

Ludwika Ciechanowiecka

Odyseja Izabelli Eberhardt

Sahara ma swoją patronkę. Zowie się ona Lalla Buna. Arabowie uważają ją za świętą, a przewodnicy i poganiacze wielbłądów modlą się do niej, jako do patronki saharyjskich koczowniców.

Lalla Buna wiodła egzystencję amazonki — towarzyszyła wojownikom arabskim w głąb pustyni, brała udział w zbrojnych wyprawach i potyczkach. Legenda głosi, iż pewnego razu „dżicz” zabłądził w labiryncie wydm piaszczystych, wówczas Lalla Buna ustami spalonymi od spiekoty zaczęła szeptać modlitwę do Allaha, błagając o ratunek. I oto z oczów Lalli popłynęły izy rzęście, a z tych izez utworzył się strumień zimnej, ożywczej wody.

Kiedy u schyłku życia Lalla Buna odeszła na północ do urodzajnego Tellu, miała według podania dwieście lat, a pomimo to zachowała wygląd młodzieńcy, smukłe i sprężyste nogi i różowe policzki. Jak przystało na koczowniczkę Lalla gardziła schronieniami z kamieni i drzewa — mieszkaniem jej były ruiny, zapomniane cysterny, zieloną mirtów i powoi oplecione. Z gór Kabylji i z ksarów pustyni pielgrzymowali do czcigodnej pustelnicy arabowie, Berberzy, murzyni i Tuaregowie. A Lalla Buna leczyła chorych, pocieszała nieszczęśliwych, nawracała totarów.

Na krótko przed przybyciem Francuzów Lalla Buna zasnęła snem wiecznym, na łożu z wonnych róż. Nikt nie śmiał zbliżyć się do umarłej, bo nikt nie uważał siebie za godnego, by dotknąć szat świętej. Pozostawiono ją tedy w zielonej pustelni, pod strażą kwiatów i ptaków leśnych. Pewnej nocy życowej nocy zjawilo się nad cysterną stado słowików i uniosło do nieba zwłoki Lalli Buny, spoczywające na posłaniu z róż.

O tej legendarnej Lalli Buna, która jak to się w bajkach arabskich zdarza — łączyła w sobie krwiożerczość amazonki i zbrojniczkę ze słodką anielicą — wiele się nasłuchiwała pewna egzaltowana panienka, z dalekiej Rosji rodem. Panienka, która towarzyszyła niemniej egzaltowanej matce, w podróży po świecie — za patrzyła się w mityczną postać arabskiej marabuty.

W owych czasach, u schyłku zeszłego stulecia — żyły jeszcze „szalone Julki” — szamoczące się w sieci, splecione jedwabnymi niemi przesądów, tęskniące do wolności.

— Na tym świecie niema człowieka — któryby nie miał jakiejś manji — pisała Izabella Eberhardt do przyjaciółki, zamieszkałej w Genewie. Ież to kobiet popelnia szaleństwa po to, by zdobyć efektowną suknię. Inne błędna i wiedznią ślęcząc nad książkami, walcząc o dyplomy. Co do mnie, to jedynym moim pragnieniem jest posiadanie dobrego konia, wernego i nieme go towarzysza samotnych wędrówek. Chciałabym żyć z dala od ludzi cywilizowanych, trawionych gorączką. Czuję się w ich świecie — intruzem.

— Komuż to może szkodzić, że wolę dalekie horyzonty, falistą linję szarych wydm pustyni od bulwarów, wielkich miast?..

Tak pisała dziewiętnastoletnia Izabella, studentka genewskiego uniwersytetu, do przyjaciół, którzy pojąć nie mogli co skłoniło młodą, cywilizowaną dziewczynę do porzucenia świata i przyswojenia sobie obyczajów arabskich koczowniców. Wśród Rosjan przebywających zagranicą, zwłaszcza w Szwajcarii, spotkać można było anachistów, którym za ciano było we własnej ojczyźnie. Ktoś więc wysnuł na temat Izabelli Eberhardt legendę o tajnej misji, jaką powierzono śmiałej, zapalanej amazonce. Szeptano sobie na ucho, że młodzianka Iza jest agentką rewolucyjnego komitetu, że otrzymała rozkaz rozwijania antyrządowej propagandy wśród plemion arabskich, buntujących się przeciwko europejskim okupantom.

— Nie — nie jestem agentką żadnej partji — odpowiada na to Izabella, również w liście — wszystkie polityczne stronnictwa napelniają mnie nieufnością. Jestem tylko dziewczaką i marzycielką,

która chce żyć z dala od świata, którą nęci egzystencja koczowniców bezdomnych, i która pragnęłaby zachęcić innych, by szli w jej ślady i szukali szczęścia na pustyni! Nie jestem ani Sónią z powieści le Roux — obce mi są jej podstępny, intrygi i zdrady, — nie jestem również metodystką za jaką mnie niektórzy uważają...

A jednak. Znalazł się fanatyk, który z kazu tajemniczych zwierzeń dokonał zamachu na dziewczynę przebraną za chłopca, w chwili, gdy Izabella przekroczyła próg domu szejka Sidi Brahima w Behimie. Szeik był członkiem muzułmańskiego zakonu Kadrya, do którego w drodze wyjątku przyjęto młodą Rosjanę w charakterze ucznia i nowicjusza. Zamachu dokonał arabski włóczęga, który znał w sędzie, że „musiał zabić” Izabellę. Ranną w głowę i ramię pannę — beduinę przewieziono do szpitala skąd wyszła z bezwładną lewą ręką.

Córka jenerałowej Moerder i ojca nieznanego, wnuczka radykała Trofimowskiego kształciła się bezładnie, studiując naprzemiennie teorie Rousseau (którego była bezkrytyczną wielbielką), pamiętniki Bashkircewej i dzieła Bakunina. Była przeważnie samoukiem, chociaż przez czas jakiś uczęszczała jako wolna słuchaczka, na wydział medyczny w Genewie. Później poświęciła się studjum nad literaturą arabską. Z latwością, cechującą wrażliwe dusze wscho du przerzuciła się z prawosławia na islam, w czym pomocną była jej matka — również jak ona impulsywna i kapryśna. Dość powie dzieć, że piękna jenerałowa Moerder, dama z najlepszego towarzystwa petersburskiego porzuciła dom, męża, rodzinę i przeniosła się z córką do Afryki, gdzie po upływie paru miesięcy, jest już praktykującą muzułmanką, „nosi się” po arabsku, farbuje ręce i no gi henną i zowie się Fathima. Bjo graf Izabelli, Vigné d'Ooton wspo mina o tajemniczym kochanku jenerałowej, który był ojcem Izabelli. Z wynurzeń Izabelli wiadomo tylko, że ojciec jej był muzułmaninem, ale obywatelem rosyjskim.

Odumarł ją wcześniej, a w ślad za nim odeszła i lekkomyślna Fathima.

Na cmentarzu muzułmańskim w portowym mieście Bon wznosi się odmienny kształtem grobowiec, staranniej utrzymany aniżeli arabskie mogiły, spowity w zielenią cichych róż. Na białej płycie mieści się wymowny napis:

Spoczywa tutaj Fathima Manuba, urodzona w Petersburgu, zmarła w Bone. Gdy dwudziestoletnia Izabella została sama jedna w Afryce, gdy zerwała ostatnie więzy łączące ją z przeszłością — rozpoczęła się nowa faza w jej życiu. Widzimy ją w przebraniu arabskiego lazika, otuloną w welniany burnus, z kapturem nasuniętym na ostrzyżoną głowę, jak wędruje pieczo, czasami konno co raz dalej na południe, dalej od gwarnych miast i cienistych ogrodów.

W 1900-ym roku pisze do znajomych w Europie:

Matka moja umarła z uśmiechem na ustach, jak przystało na dobrą muzułmankę. Ostatnie jej słowo było: mektub. Było pisane.

Zapomnieć jej nie mogę. Wspomnienie jej towarzyszy mi wszędzie. Jestem dzisiaj zupełnie samotna i danem mi jest spełnić mo je dziecinne marzenia. Mam wernego konia i kilku oddanych Beduinów. Na czele mojej małej karawany przemierzylam tam i na powrót Saharę, zwiędzłam słone chotty Ued Rihru, Suf dziwaczny... W tej chwili popasam w Tunisie, w czarującym arabskim domku, gdzie prowadzę tryb życia kobiety wschodu.

Kobiety wschodu? Raczej eman cypanctki zachodu. Nikt bowiem nie zdołał ujarzmić i spętać nieokiełznanej kozaczki, żaden szeik nie zdołał naklonić jej do przekroczenia progu haremu, a gdy wyszła wreszcie za mąż, za spahisa Slimana, to uczyniła to głównie dlatego, żeby odzyskać utracone prawo pobytu w Algierji. Bowiem w

okresie pamiętnego zamachu Izabella otrzymała nakaz opuszczenia Algierji. Było to jej najcięższe doświadczenie.

Skutkiem donosu staje się w jednej chwili niepożądaną obywatelką. Pomimo protestów prasy algierskiej, zastępujący nieobecnego gubernatora urzędnik rozkazał Izabelli opuścić granice Afryki francuskiej.

Przychodzi jej wówczas na

Pozbawiona środków do życia wygnanka, dobiega do portu marsylskiego i tam przez czas dłuższy dosłownie przymiera głodem. Przebrana za robotnika, wychudzona przymusowym postem, o twarzy spalonej słońcem i simunem wygląda jak typowy lazik arabski, taki co nie sieje ani orze, a przecież jakoś żyje.

Przychodzi jej wówczas na

Józef Kisielewski

Nieznany

Najlichszy, najmnieszy,
Nie wasz, nie tutejszy,
Krzykami wyszczuty,
Współczuciem zakłuty,

Rozbity, szarpany,
Rozdarty na rany,
Po drogach wleczoney
Strzęp nieopgrzebiony.

Rozpięty na drzewie,
Zanurzony w gniewie:
Gniew pospołu z drwiną
Wokół go owiną.

Krwia własną splakany,
W męce poniechany,
Poniechany w męce
Przez człowiecze ręce.

Skrzywdzony, zraniony,
Na drzwiach powieszony
I wiatrom oddany —
— Kto?

— Nieznany,
Najlichszy, najmnieszy,
Nie wasz, nie tutejszy.

Rozbudzone wiosną
Wszystkie drzewa rosną —
Rozrosną się, rozchwieją
Od nowa nadzieją.

Tydzień książki

WEDŁUG DANYCH ZJEDNOCZONYCH ORGANIZACJI KSIĘGARSKICH

BIERBAUM A. O. PUSILLUM: Wziewle rozmyślenia dla kapłanów. 8^o str. 215, 213, 203, 262. Mikołów 1933. K. Miarka. Opr. 4 tomy. Zł. 20.

Caritas Polska 1932. 8^o str. 24. Poznań 1933. Księg. Św. Wojciecha. Zł. 1.

DANYSZ-FLESZAROWA R.: Z biegiem Wistły I. Z Warszawy do Turunja z rycinami. 16^o str. 30. Warszawa 1933. Skł. gl. Dom Książki Polskiej. Zł. 0,75.

EMERSON R. W.: Szkice. Przełożył i skomentował A. Trzeciak. Przedmowę napisał A. Górski. 8^o str. 88 plus 380. Warszawa 1933. Skł. gl. Dom Książki Polskiej. Zł. 12.

GRZEGORCZYK P.: Bibliografia mniejszości narodowych w Polsce za r. 1932. 8^o str. 30. Warszawa 1933. Skł. gl. Dom Książki Polskiej. Zł. 2.

HALPERN L.: Polityka żydowska w Sejmie i Senacie Rz. Pol. 1914—1933. 8^o str. 45. Warszawa, 1933. Skł. gl. Dom Książki Polskiej. Zł. 2.

HELŚTYŃSKI S.: Księga Ozeasza. Przekł. biblijny (wierszem). 8^o str. 49. Września, 1933. Skł. gl. Dom Książki Polskiej. Zł. 2.

KAPICA J. ks.: Kazania, Mowy. Odezwy wydane przez Kółko Kapłanów pod redakcją ks. dr. E. Szranka. 8^o 378. Katowice, 1933. Skł. gl. Ks. Św. Wojciecha. Zł. 10,50.

KLEPACZ M. ks. dr.: Idea Boga w historii i filozofii. Cieszkowskiego na tle ówczesnych prądów myślowych. 8^o str. 429. Kielce, 1933. Skł. gl. Księg. Św. Wojciecha. Zł. 15.

KŁOSKA JAN: Białowieża. Krótki przewodnik z ryc. 16^o str. 60. Warszawa, 1933. Skł. gl. Dom Ks. Pol. Zł. 1,50.

MICHAŁSKI KON. ks.: Resurrexio et vita. 8^o str. 14. Kraków, 1933. Skł. gl. Gebethner i Wolff. Zł. 0,50.

MICHAŁOWSKI KONSTANTY: Zbiór zadań matematycznych dawanych na egzaminach konkursowych w wyższych uczelniach. 8^o str. 183. Warszawa, 1933. Skł. gl. Dom Ks. Pol. Zł. 4,50.

Poradnik w sprawach nauczania i wychowania oraz administracji w szkołach ogólnokształcących. Rok V. z. 2 (8). Rady i wskazówki dla wychowawców w przedmiotach (ochronki). 8^o str. 175. Warszawa, 1933. Skł. gl. Książnica Atlas. Zł. 3.

RACZYŃSKI K.: Kobieta niewolnica XX w. 8^o str. 52. Poznań, 1933. Skł. gl. Dom Książki Polskiej. Zł. 1.

REUTT-WITKOWSKA Z.: Zamek Swarowca. Saga pomorska wierszem. 8^o str. 91. Warszawa, 1933. Skł. gl. Dom Książki Polskiej. Zł. 3,60.

redakcja Z. SZWEYKOWSKIEGO. 8^o str. 382. Warszawa, 1933. Skł. gl. Dom Książki Polskiej. Zł. 15.

ROLICKI H. Zmierzch Izraela wyd. 2-gie. 8^o str. 420. Warszawa, 1933. Skł. gl. Dom Książki Polskiej. Zł. 8.

ROSENBERG H.: Młody Mickiewicz poeta czy wierszokleta. Nieznana redakcja P. Twardowskiej. 8^o str. 15. Łódź, 1933. Skł. gl. Dom Książki Polskiej. Zł. 1,40.

RUDZIŃSKI M.: Polska szkoła odrodzenia, z perspektywy parlamentarnej. Kraków, 1933. Skł. gl. Geb. i Wolff. Zł. 0,70.

SAWICKI W. dr.: Gallo Frankoński comes civitatis w VI w. po Chrystusie. Studium z historii średniowiecznego prawa francuskiego. 8^o str. 162. Warszawa, 1933. Skł. gl. Gebethner i Wolff. Zł. 6,50.

STEIN ED.: Filon z Aleksandrii. Człowiek, dzieła i nauka filozoficzna. 8^o str. 138. Warszawa. Skł. gl. Dom Książki Polskiej. Zł. 5.

STUDENCKI S. M.: Jak obserwować dzieci. Metodyka i program obserwacji. Wyd. 2-gie uzupełn. 8^o str. 104 plus 23. Warszawa, 1933. Nasza Księgarnia. Zł. 3,50.

ŚLIWIŃSKI F.: Szkolnictwo prywatne w Polsce współczesnej. Informacje dla założycieli i właścicieli szkół prywatnych. 8^o str. 82. Łódź, 1933. Skł. gl. Dom Książki Polskiej. Zł. 2,50.

TYMCZAK A. ks. dr.: Nauka św. Augustyna o Wierze. Studium patrystyczne — dogmatyczne. 8^o str. XX plus 244. Przemyśl, 1933. Skł. gl. Księg. Św. Wojciecha. Zł. 6,50.

UNGER LUDWIK Dr.: Skarowidz ustawodawstwa administracyjnego. 8^o str. 223 plus 6 niełącz. Rohatyn, 1933. Skł. gl. Gebethner i Wolff. Zł. 3,50.

WEINFELD I. dr.: Skarbowość polska. wyd. 4-te zeszyt II. 8^o str. od 65—142. Warszawa, 1933. Bibl. Prawn. Zł. 3,50.

WILKOSZ W. dr. prof.: Teoria mnogości punktowych cz. I. 8^o str. 126. Kraków, 1933. Skł. gl. Gebethner i Wolff. Zł. 3.

ZABORSKI B. dr.: Atlas powiatu morskiego i Gdyni. Z. 1. 4^o Kraków, 1933. Skł. gl. Librabia Nowa. Zł. 6.

Zjazd działaczy gospodarczych i społecznych zwołany przez B. B. W. R. Warszawa 18—20 V. 1933. 8^o str. 202. Warszawa, 1933. Skł. gl. Gebethner i Wolff. Zł. 2.

Źródła dziejowe do dziejów Pomorza w czasach Księstwa Warszawskiego, cz. I. Zajęcie Pomorza 1806/7 podaj J. Staszewski. 8^o str. IX plus 436. Toruń, 1933. Skł. gl. Dom Książki Polskiej. Zł. 12,50.

myśl wyzyskać talent pisarski. Postanawia napisać powieść o portowych robotnikach. Zaciąga się w ich szeregi i pomaga tragarzom, ładującym towary na okręty. Owocem tej „zabawy” jest doskonała powieść „Le trimardeur”, napisana ze znajomością tematu, ale przepojona nihilizmem rosyjskim.

Dawne koleżanki Izabelli z genewskich czasów srodze by się zgorszyły widząc narwaną Ize, w spodniach i kurtce marynarza posilającą się suchym chlebem, wylegującą się na opuszczonych straganach w dokach Marsylii i kurzącą ze smakiem cygara z liści palatanu. Nieraz zapewne miały ją otwarte powozy, „landa” i wiktoryje z damami mdlejącymi w pancerzu gorsetów, dźwigającymi na spiętrzonych koafiurach kapelusze, podobne do klombów. Damy przyglądały się przez lorniony ładnemu chłopcu, o subtelnych rysach i dziwnie estetycznych ruchach siedzącemu na wywóconej beczce.

Po jakimś czasie „tragarz” zaślubał we Francji afrykańskiego spahisa, poczem już jako obywatelka Algieru powraca na Saharę. Sliman Ehnj odnosi się do swej żony z szacunkiem, nie śmiałyby jej traktować jak niewolnicy, jest przecież uważana za marabu i uczonego taleba. Szeik konfraterni Kadrya nie zaważał się przyjąć jej do grona swych uczniów...

Opowiada o tem kwiecistym stylem członek tego saharyjskiego zakonu, Si el Hussin, bjografowi Izabelli p. Vigné d'Ooton („Isabelle Eberhardt ou la bonne nomade”).

— Nasz pan emir Sultanów, gwiazda mędrców, przewodnik ludzi bogobojnych, szeik Abdel Kader Dżilani (niech Bóg ma go w Swojej opiece) pragnął przedewszystkiem użyć biedzie ludzkiej. Bliżcy mu byli wszyscy nieszczęśliwi bez różnicy rasy i wyznania. My — młokademowie jesteśmy z jego rozkazu jedynie rozdawcami jałmużny, jaką nam zysła Bóg wędrowców. Nasze „zaule” (zakony) były i będą tylko zajazdami dla strudzonych podróżnych.

Czemuż więc mielibyśmy odmówić prośbie młodej kobiety, obdarzonej męską duszą i sercem wrażliwem na niedolę kobiety, która nawet w biedzie zdobywała się na gest królewski. Jakże moglibyśmy odmówić „uerdu” (obłóczyn) tej, która dzieliła się podłomkiem z głodnym „meskin” (nędzarz), która leczyła chorych, jak najlepszy „tubib” francuski, przemyciała im zbolale oczy, spalone słońcem, i nosiła przydomki „opatrzności Beduinów”. Nie wahaliśmy się ani chwili i spełniliśmy jej prośbę natychmiast. Cere monja przyjęcia do zakonu odbyła się w obecności jej męża, również członka konfraterni.

Po dokonaniu ablucji ogoliłem jej głowę i wyjawilem jej dikhr, czyli formułkę wtajemniczenia, ułożoną przez Sidi Abder Kader Dżilaniego, którą się odmawia codziennie po każdej z pięciu przepisowych fatih:

— Jeden jest tylko Bóg Allah. Rzekł anioł Gabryjel Panu — Tyś moja forteca. Ten kto wygłosi te słowa wejdzie do wnętrza fortecy i uniknie kary.

Izabella musiała odpowiedzieć na szereg iście maseńskich pytań, które bardziej krytyczną o sobę usposobiłyby sceptycznie, gdyby nie to, że wszystkie tego rodzaju saharyjskie zakony są tylko de nomine placówkami religijnymi i przytuliskiem nędzarzy, nabożne formułki są nieraz szyldem, zasłaniającym istotną naturę zakonu. Członkowie zaui zajmują się „także” filantropją, ale przedewszystkiem rozwijają działalność polityczną. Na tem tle wynikają częste zatargi między licznymi zauiami, przypominającymi sztaby rozmaitych stronnictw. Tidżania (również ongiś kierowana przez niezwykle miarową kobietę, rodowitą Francuzkę, żonę szejka) rywalizuje z Kadryją, i ponoć na tem właśnie tle rozegrał się dramatyczny epizod w życiu Izabelli. Fanatyk, który usiłował ją zgładzić był jak twierdzą „kadyrjowcy”, nasłany przez „tidżanistów”.

Si el Hussin przekonany był jednakże, że „od chwili uzyskania tytułu kadyrjowcy, wędrująca Izabella mogła bez trwogi zapuszczać się w głąb pustyni, włóczyć się w labiryncie wydm wielkiego Ergu, aż do Ghadamesu, rozbijając namioty w krainie Tuaregów — wszędzie bowiem była od tej pory pożądanym gościem, wszędzie witały ją uśmiechnięte twarze i wyciągnięte ręce, bo jak długa i szeroka jest pustynia wszędzie docierają promienie zakonu Kadryi”.

Lecz ten drugi i definitywny powrót Izabelli miał być zarazem epilogiem jej odyseji. W roku 1904-ym pożegnała się Izabella ze znajomymi z Algieru, gdzie współpracowała w kilku redakcjach i oświadczyła im z uśmiechem, że odchodzi na zawsze. Miała zamiar dotrzeć do niezdo bytego Tafilaletu, twierdzy rebeljantów berberskich.

W parę miesięcy później nadeszła do Algieru lakoniczna wiadomość: — Izabella Eberhardt nie żyje.

O ironjo losu. Śmiała amazonka utonęła w rzece, która jak to się zdarza na pustyni, zjawiała się niespodziewanie u wrót oazy Ain Sefra, zasilona wodami górskich potoków, zmierzając wszystko po drodze. Lepianka z tubu, w której mieszkała Izabella z mężem, zamieniła się w kupę gruzów. Widziano przez chwilę Izabellę walczącą z żywiołem i usiłującą ratować tonącego męża, niebawem jednak zniknęła pochłonięta przez spieniony, mętny nurt. Dopiero po kilku dniach odnaleziono w mule rzeczonym zwłoki pięknej amazonki. Zdołano uratować tylko część jej notatek, większość jednak zapisów i rękopisów notowanych ołówkiem zatarła się i uległa zniszczeniu. Oficerowie miejscowego garnizonu zebrali z pietyzmem szczątki literackiej spuścizny Izabelli i przekazali je literatowi Barrucaud, który je wydał p. t. A l'ombre chaude de l'Islam.

Jenerał Lyautey kazał pocho wać Izabellę Eberhardt na muzułmańskim cmentarzu w Ain Sefra.

Wiadomość o tragicznym zgonie Izabelli Eberhardt wywarła silne wrażenie na wszystkich tych, którzy mieli sposobność poznać tajemniczą beduinę. Jedni widzieli w niej niebezpieczną rewolucjonistkę, podburzającą Arabów do rebelji, inni — uważali ją za obłąkaną, lecz było to opinie odo sobnie.

Pisarka francuzka Delarue Mardrus, żona znanego orjentalisty poświęciła jej gorącą wzmiankę.

— Dusza apostołki i nihilistki rosyjskiej opanowana żądzą samotności, która nie była niczem innym, jak tylko pragnieniem instyktownem ucieczki od wszelkiej podłości, ucieczki od prostackiej głupoty, ściągającej każdego kto ośmieli się wyłamać krawy w klatce stadnego życia i usiłuj żyć poza nawiasem konwensansu.

Że jednakże nie tylko umiłowanie wolności i żądza samotności kierowały Izabellą — o tem świadczą pośmiertne wspomnienie poświęcone jej przez radykalną socjalistkę Sewerine:

Zakończyła życie w kwiecie wieku, mając lat 27. Starsza siostra kłoni głowę przed przelotnym ptakiem, z Rosji ród swój wywodzącym. Izabella wyznawczyni teorii Bakunina stała się adwokatką muzułmanów, przerzucała jednakby pomost między cierpiącym światem słowiańskim a światem muzułmańskim, między domem martwych ludzi a więzieniami afrykańskimi.

Jej drobny cień jawi mi się wśród błędnych nieśmiertelników. Nie znałam cię żywej, ale cień twój bliższy jest memu sercu pełnemu braterskiego współczucia dla młodej istoty, którą przedwcześnie skosiła śmierć nieublagana.

Ile jest prawdy w słowach Sewerine — dowiemy się może kiedyś, kiedy bjografowie niezwykłej saharyjki wydobędą z ukrycia, z archiwów ukrytych w mrocznych celach „zaui” i mieszkań arabskich — luźne notatki, listy i książki pięknej Izabelli.